Nr. 71. 1890 r. Rok XIII.

Numer pojedyńczy 18 ct.

ISKRA

Numer pojedyńczy 18 ct.

Czasopismo dla wszystkich, illustrowane.

Lwów, dnia 1. Maja 1890 r.

„Goniec“ i **„Iskra“** wychodzą każde po dwa razy na miesiąc, w czwartki — razem cztery, lub pięć razy miesięcznie. Prenumerata *na obydwa pisma* wynosi tak w miejscu, jak i na prowincji kwartalnie 2 złr., półrocznie 4 złr., rocznie 8 złr. W poznańskiem i w Niemczech 16 marek rocznie, we Francji i innych krajach, oraz w Ameryce północnej 20 franków (4 dolary); rocznie w Ameryce południowej, w Brazylji, Australji i innych krajach zaoceanowych 25 franków — stosunkowo na kwartał i pół roku. Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych stosownie do umowy. Za granicą ogłoszenia przyjmują wszystkie biura ogłoszeń. Prenumeratę i wszelkie należytości przesełać najdogodniej przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych, albo pieniężnych: **do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie, ulica Kraszewskiego l. 23.** Z Ameryki najdogodniej przesełać prennmeratę dolarami papierowymi *w listach rekomendowanych.* Listy powinny być frankowane. Numera odnoszą się zawsze do mieszkania każdego miejscowego prenumeratora.

Właściciel i naczelny redaktor : M. D. Chamski.

Nie dla wszystkich jedno...



— Moja pani — co to dowodzi?... Córka moja ma sześcioro dzieci, a wygląda, jak panna...

— Tak, ale jednej służy to, a drugiej, co innnego... Mnie n. p. macierzyństwo nie służyło...

— A ileż razy byłaś pani matką?...

— Nigdy...

Od Redakcji i Administracji.

Dwie obecnie drukujące się powieści ukończone zostaną wkrótce. — Rozpoczęliśmy rok nowy naszego wydawnictwa — chwała Bogu: **trzynasty.** Po ukończeniu się tych powieści, rozpoczniemy nowe natychmiast, urozmaicając treść literacką i illustracyjną „Gońca“ i „Iskry“ ku ogólnemu pożytkowi i zadowoleniu naszych czytelników. Szumnych zapowiedzi nie piszemy, bo szkoda na to miejsca — znamy się dobrze, a co raz więcej zwiększająca się liczba czytelników i prenumeratorów, wkłada na nas obowiązek służenia dobru publicznemu gorliwie i uczciwie, przenosząc interesa narodu polskiego po nad wszystko...

Szanownych pp. abonentów zalegających w prenumeracie, prosimy usilnie o odnowienie bieżącej i zalegającej prenumeraty, gdyż zaległości takie są dla wydawnictwa bardzo uciążliwe i po prostu krzywdę jego interesom wyrządzają. Zwracamy też bliższą uwagę pp. prenumeratorów w Ameryce zamieszkałych i prosimy ich o odsełanie zaległej prenumeraty, bo osobna z nimi korespondencja jest kosztowna.

Wszelkie pieniężne należytości przesełać należy w liście rekomendowanym, lub przekazem pocztowym: **Do Administracji „Gońca“ i „Iskry“ we Lwowie ul. Kraszewskiego liczba 23.**

Z kwiatka na kwiatek...

= Jeszcze jedna dobra wiadomość dla płci pięknej.

Zdaje się, że Ameryka, jak dawniej, w ogóle dla emigracji, tak obecnie wyłącznie dla kobiet staje się ziemią obiecaną... Oto znowu w San-Francisco, stolicy Kalifornji, mieście pod wielu względami szczęśliwem, bogatem, wspaniałem, pod jednym było od samych swoich urodzin i jest po dziś dzień upośledzone: cierpi na brak kobiet. Bagatela!... Dawniej bywało tak, że kiedy sześćdziesięcioletnia, ślepa, głucha i kulawa reprezentantka płci pięknej zjawiła się przypadkiem w tem mieście, mieszkańcy, niby przed bóstwem padali przed nią na kolana, siali pod jej stopy piasek złoty i bryłami tegoż samego marnego kruszcu ładowali wszystkie jej kieszenie. Dzisiaj jest niby trochę lepiej, ale zawsze świadomi rzeczy utrzymują, że i teraz sanfranciskanie z jakie 40.000 kobiet przyjęliby z otwartemi rękami w charakterze dozgonnych towarzyszek, nie licząc krawcowych, modniarek itp., które na swoich *konfekcjach* złote mogłyby tam robić interesa; gdyż sanfranciskanki lubią się stroić, mają czem płacić, ale nie mają komu, a w dodatku gust mają — amerykański — to zawsze wielkie ułatwienie.

= Raj dla starych panien.

Czytamy w „Kurjerze Polskim“, wychodzącym w Ameryce w Milwaukee:

Takiego chyba raju nigdzie nie ma — powie niejedna zawiedziona w oczekiwaniach swych niemłoda już panienka. — A jednak jest. — Gdzie? Oto w nowym stanie Wyoming, na dalekim północno-zachodzie Ameryki. Aby zaś dowieść tego co piszemy, podamy niektóre szczegóły o tej nowej ziemi obiecanej dla naszych panien, młodych wdów i — rozwódek. Z każdych stu panien, po większej części już „bez nadziei“, które do Wyoming szukać szczęścia za namową, lub bez namowy wyjechały, 99 zwykle wychodziło zaraz w pierwszym roku za mąż, a i ta ostatnia jedna, dłużej jak rok na męża czekać nie potrzebowała. Od niejakiegoś czasu emigrują do Wyoming nauczycielki, także zwykle stare panny, ale z tych żadna dłużej, jak kwartał w szkole nie pracuje — wychodzi za mąż i to zwykle dobrze. Przyczyną tego „panieńskiego szczęścia“ jest brak kobiet w Wyoming, młodych mianowicie. Aby kandydatki do stanu małżeńskiego w innych stanach do przybycia zachęcić, legislatura stanu Wyoming uchwaliła prawo, podług którego każdy stary kawaler ma pewien „kawalerski“ podatek płacić — ażeby przez to niejednego do szukania sobie żony zmusić. — Widocznie „mędrcy“ Wyomingu na wszystkie strony o zaludnienie i — rozmnożenie ludności swej się starają. Ręczymy też, że za to każda panna ich pod niebiosy wychwala, — i ta która do Wyoming poszła, bo tam męża dostała, — i te które „w domu“ zostały, bo się niejednej rywalki pozbyły...

Złowroga piękność.

Przekład z angielskiego **E. H.**

przez autorkę „Miłość jego życia“.

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 60 „Gońca“).

ROZDZIAŁ XXIII.

Wyzwanie rzucone światu.

— Przeraziłaś mnie, kochana Heleno! Co ty mówisz? Vida Carolan wróciła na ulicę Hertford! Musi to być niezawodnie wieść zmyślona.

— Zapewniam panią, Mrs. Staunton, że to szczera prawda, — odrzekła lady Helena Leicester, rada, że pierwsza zwiastowała przyjaciółce tak niezwykła nowinę, chociaż wcale nie zadowolona z samego wypadku, który dla niej miał znaczenie wielkiej wagi. Wróciła przeszłej nocy jedna z jej służących i powiedziała o tem mojej pannie służącej dziś rano, a ja sobie pomyślałam, że warto znów panią zawiadomić. Cóż to za zuchwalstwo u tej dziewczyny! Czyż ona sobie istotnie wyobraża, że po tem co zaszło, będą ją przyjmować na nowo?

— Cała historja niezmiernie jest dziwna, rzekła Mrs. Staunton. — Tajemnica staje się jeszcze trudniejszą do rozwiązania. Gdyby uciekła z kimkolwiek, nie powracałaby tak prędko w każdym razie. Czy jesteś zupełnie pewną, że powróciła istotnie?

— Nie mam w tym względzie najmniejszej wątpliwości. Nietylko służąca moja słyszała o tem z pewnego źródła, lecz sama jadąc tu do pani, kazałam umyślnie zawrócić na ulicę Hertford i widziałam dom otwarty. Mr. Hargrave wróciła tam również.

— No, — rzekła z namysłem Mrs. Staunton. Niesłychanie jestem zdumioną. Może się znajdzie jakie usprawiedliwienie, lecz jeśli nie...

Zatrzymała się, a Helena zawołała z żywością:

— Nie pojmuję, jak zdołałaby usprawiedliwić taki wybryk, a jeśli się nie zdoła uniewinnić, naturalnie nikt jej przyjąć nie zechce.

Ale Mrs. Staunton, jako światowa kobieta, uśmiechnęła się na te słowa.

— Moja droga Heleno, — rzekła, — z taką jak Vidy pięknością, każda kobieta może robić co jej się podoba, dopóki nie ma dowodów, że jej życie jest rzeczywiście splamione. Przepowiadam ci, że ją będą przyjmować, nie zważając nawet, czy da słuszny powód na usprawiedliwienie swej ucieczki, czy nie. Bądź co bądź, mogła to nie być wcale ucieczka hańbiąca; powodem jej, naprzykład, mogły być długi.

— A kto zapłacił długi i dał jej sposób do powrotu? — spytała ostro Helena.

— Ach, zawadzasz o drażliwą kwestję. Nie należy zadawać zbyt wielu pytań. Co do mnie, sądzę, że bardzo prawdopodobnie miss Carolan zaplątała się w interesach i po prostu, wymknęła się potajemnie, dla uniknięcia osobistej odpowiedzialności.

— Wszakże nic w jej mieszkaniu nie sprzedawano, — rzekła Helena.

— Po cóż, jeśli znalazł się ktoś, co usunął zawikłania pieniężne? Mnóstwo jest gotowych nietylko tyle, ale daleko więcej zrobić dla Vidy Carolan i uważać sobie za szczęście, gdyby im za to dała swój bukiet do potrzymania, lub przetańczyła z nimi dwa tańce w ciągu wieczoru.

— Dave by tego nie zrobił, — rzekła Helena.

— Nie znasz go, kochanko. Bardzo mało wierzę ludziom w ogóle, a szczególniej mężczyznom, ale Dave Devereux jest właśnie jednym z tych ludzi, który jeśliby kochał kobietę, zrobiłby dla niej wszystko na świecie, chociażby nawet nie był kochanym i nigdy nie mógł spodziewać się wzajemności.

— Prawdziwy rycerz, — odpowiedziała z przekąsem Helena; — więc pani myśli, że on jest owym wspaniałomyślnym wybawcą?

— Bardzo prawdopobnie; chociaż mylę się może. W każdym razie to fakt, że Vida Carolan wróciła i chce by ją znowu przyjmowano w świecie. Najpewniej usprawiedliwiać się nie będzie; pokryje wszystko milczeniem i niezawodnie z najpomyślniejszym skutkiem.

— Czyżbyś ją pani przyjęła, mrs. Staunton?

— Nie mogłabym zamknąć drzwi przed nią, gdyby tego nie zrobili inni, — odpowiedziała lady — Nie jestem mistrzynią moralności, moja droga Heleno, lecz kobietą żyjącą w świecie, stosuję się zatem do niego. Przypatrzże się, co się w nim dzieje. Lady Marvyn jest stanowczo zakochaną w Vidzie Carolan, podobnie jak bardzo wielu innych, czemu się wcale nie dziwię. A zatem, jeśli lady Marvyn, moja serdeczna przyjaciółka, otworzy swój dom Vidzie Carolan, jakże ja mogę jej nie przyjąć, nie obrażając mojej przyjaciółki? Nie mówię, że mi chodzi o to, aby Vidzie zagrodzić wstęp do towarzystwa; lecz gdybym nawet pragnęła tego dokonać, według mego przekonania, byłoby to dla mnie niepodobieństwem.

— Da się to jeszcze widzieć, — odrzekła Helena, zabierając się do odejścia, — czy nawet lady Marvyn zechce się z nią znać teraz.

— Jeśli ona nie zechce, mnóstwo równie wpływowych, a nawet wyżej stojących osób, nie będą miały nic przeciwko temu. Vida może robić, co jej się podoba, a świat zawsze wołać będzie: „Wielką jest Diana z Efezu!“ Czy już odchodzisz?

— Późno już, a mam kilka wizyt do oddania. Żegnam panią.

I Helena Leicester odjechała, w celu rozpowszechnienia swej nowiny.

Gdy tak w wielu salonach arystokratycznych rozprawiano o niespodziewanym powrocie Vidy Carolan, ona sama chodziła po swoim buduarze, z udręczeniem w duszy, które Dave Devereux mógłby był łatwo zrozumieć, o ile ono odnosiło się do jej własnego przykrego położenia, lecz którego najboleśniejsza strona była mu nieznaną. Nie domyślał się on nawet, czyjego przybycia Vida się tak lękała w tej chwili, nie przeczuwał, jaką tajemnicę przyszła jego żona przed nim ukrywała. Z tem wszystkiem, chociaż Vida drżała na myśl o spotkaniu z matką, nie próbowała go nawet uniknąć.

— Mam tylko jeden cel w życiu i dążyć do niego będę wytrwale, chociażbym umrzeć miała, — mówiła sobie, a potem wiedziała, że Estera Ransome w żadnym razie zdradzić jej teraz przed Davem nie może. Prócz

tego, miała już głębokie przekonanie, że pani Ransome nie była wcale tak pokrzywdzoną, za jaką się przedstawiać lubiła.

Wrodzoną przebiegłość Vidy zaciemniały nieco obawy, by przez wielką miłość dla Devereux'go, nie stać się nieco stronną w sądach swych o matce. Lecz musiała uwierzyć nareszcie, że albo Estera Ransome przesadzała, świadomie czy bezwiednie, prześladowania jakich była celem ze strony Devereux'go, lub też on miał to przekonanie, że jej matka rozmyślnie przyczyniła się do zguby Percivala Claremonta.

Młoda dziewczyna nie śmiała sobie zadawać pytania, jaka była wina pani Ransome; ze wszystkiemi swemi ułomnościami, występkami nawet, Estera była jej matką, miała prawo do jej miłości i poszanowania.

Za drzwiami dały się słyszeć kroki, a następnie pukanie.

— Proszę wejść, — odezwała się Vida i Lucyna ukazała się na progu.

Poczciwa dziewczyna była w rozpaczy po odjeździe swej młodej pani; nie pozwalała sobie powiedzieć, że Vida mogła zrobić coś złego i zostawiła swój adres pani Hargrave, zaklinając ją, aby w razie swego powrotu, Vida przyjęła ją znowu na służbę. Skoro więc pułkownikowa posłała po nią, przybiegła natychmiast i powitała swoją kochaną panienkę ze łzami radości.

Lucyna przyszła oznajmić, że mrs. Bedford przyszła.

— Proś ją tu do mnie, Lucyno.

Służąca odeszła, a za chwilę drzwi się otwarły znowu i weszła przebrana jak zwykle Estera Ransome. Vida nie pospieszyła jak dawniej na spotkanie matki. Stała nieruchoma na środku pokoju; cała jej postawa wyrażała dziwną mieszaninę pokory i dumy. Ciemne oczy spuszczone były ku ziemi, twarz lekkim okryta rumieńcem. Parę minut obie kobiety milczały. Następnie, pani Ransome nie odzywając się ani słowa, zdjęła kapelusz i okrycie i zbliżyła się o parę kroków do Vidy, stojącej ciągle na jednem miejscu.

Wyraz twarzy Estery twardy był i surowy; głos jej miał zimne metalowe brzmienie, gdy przemówiła nareszcie.

— Przyszłam żądać od ciebie objaśnienia. Co to ma znaczyć? Podjęłaś się dokonać zemsty nad człowiekiem, który mnie skrzywdził okropnie — dotąd mnie prześladuje. W tem nagle, nie uprzedziwszy mnie, bez widocznej przyczyny, uciekasz w nocy, narażając na szwank swoją sławę; następnie, równie niespodzianie wracasz i zamierzasz, o ile się zdaje, zająć dawne swe stanowisko w świecie, gardząc opinią, którą sama postawiłaś przeciwko sobie. Cóż to za szaleństwa, Vido?

— Idźmy dalej, — odpowiedziała Vida, z pewnem lekceważeniem — i zapytajmy, co to za szaleństwo skłonić mnie mogło do podjęcia się zadania, które mi narzucono. Ostrzegałaś mnie, matko, o niebezpieczeństwie, nie pozwoliłaś mi jednak cofnąć się. Może zanadto dobrze znałam świat, lecz zamało pojmowałam własne serce.

— Kochasz tego człowieka — najgorszego mego wroga? Spodziewałam się tego.

Vida spuściła oczy.

— Tak, odpowiedziała bardzo cicho; — kocham go.

Estera Ransome roześmiała się gorzko.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika z tamtego świata.

XXX.

Kwestja budowy teatru we Lwowie i św. Marek po piekle. — Co z tego stosowniejsze? — Debaty w radzie miejskiej. — Wniosek sprowadzenia budowniczych z Wiednia. — Jaki wniosek powinien był postawić pan Zacharjewicz. — Do czego ten wniosek podobny. — Lwów, a Kraków, co do tych kwestyj. — Budowa teatru w Krakowie. — Kilka uwag z tego powodu. — Coś o ruchu robotniczym

Nietylko św. Marek tłukł się po piekle — można się także tłuc po ziemi, a już, jak się coś zacznie tłuc po Lwowie, a szczególniej po głowach szanownych mieszkanców tego sławetnego miasta — to niczem tłuczenie się świętego Marka po piekle... Tak się tłucze u nas kwestja budowy teatru we Lwowie... Gdzie ona już nie była?... A to dopiero kwestja wyboru miejsca pod budowę, od której tak daleko do teatru, jak ze Lwowa do Paryża... Niby obrano już miejsce do budowy na rogu placu halickiego i ulicy Batorego — ale jest jeszcze ośmnaście warunków pod jakimi można nabyć grunta pod budowę — no, a jak się zacznie dyskusja nad tymi warunkami, to źle byłoby, jak powiada Protazy, w „Łobzowianach“, żebyśmy na św. Michał nie mieli rezolucji.

Żeby znowu to miejsce na Halickiem pod teatr miało być tak wyborne, że wytrzymać trudno, to tego powiedzieć nie można — ale już mniejsza o to, tam, czy tu, niech już raz zacznie się budować, bo dopóki coś pozytywnego w tej kwestji nie zacznie się robić, to doczekamy się takich ładnych projektów, jak n. p. sprowadzenie budowniczego z Wiednia celem rozstrzygnięcia, gdzie się teatr we Lwowie ma budować... Komu w głowie ta myśl powstała, wartoby taką głowę oddać do reperacji — ale we Lwowie jest wszystko możebne i wcale nie mogę zaręczyć, czy mając tylu zdolnych architektów swoich własnych, nie powierzymy budowy teatru jakiej „powadze“ z Berlina... Ktoś tam na radzie miejskiej powiedział, że, gdy się jest chorym, to się sprowadza specjalistę — zapewne, ale idzie o to, aby być zdrowym, skoro się ma w czemś radzić i myśleć — i jeżeli potrzeba architekta z Wiednia do powiedzenia, gdzie się ma teatr we Lwowie budować, dlatego, że ten architekt wybudował już wiele teatrów — to dlaczegoby nie sprowadzić kilku radnych z jakiego niemieckiego miasta, które daleko dawniej od Lwowa prowadzi autonomiczną gminę, ma więcej pod tym względem doświadczenia i wprawy — dlaczegoby tacy radni nie mieli poradzić naszym radnym, co mają robić w takiej „zawiłej“ kwestji, jak wybranie miejsca pod budowę teatru?... Taki wniosek powinien był postawić p. Zacharjewicz, profesor politechniki i radny miasta, a jeden z najzdolniejszych naszych architektów, który po prostu za grzecznie obszedł się z projektem sprowadzania budowniczych z Wiednia... I rzecz dziwna, projekt ten wyszedł od dyrektora budownictwa w magistracie!... Ładny projekt — zupełnie po dobny do tego budynku służącego na depôt, czy coś podobnego dla straży ogniowej na ulicy Czarneckiego wprost łyczakowskiej, budynku, którego styl chyba inaczej nie może być nazwany, jak: dziewięć dziurek w nosie i skończyło się...

Do Krakowa niedaleko — a jednak tam się takie rzeczy inaczej załatwiają... Nietylko postanowiono, gdzie ma w Krakowie teatr nowy stanąć, ale kto go ma budować. I dobrze tam zrobili, a że oddano budowę panu Janowi Zawiejskiemu, to cieszymy się z całego serca, bo jest to architekt pierwszej miary, artysta nieposolitego talentu pełen fantazji, smaku, silnie bardzo rozwiniętego zmysłu harmonijnego, a przytem nasze dziecko krakowskie... Pan Zawiejski wypracował plan budowy tak zwanego „Kurhausu“ w Krynicy, gmachu, któryby mógł stanąć obok najpiękniejszych tego rodzaju budynków w najbardziej głośnych miejscach kąpielowych... Więc tedy dziecko krakowskie postawi nowy teatr Krakowowi — ale, czy u nas tak będzie we Lwowie, to można wątpić... Djabeł nie śpi — jeśli dyrektor budownictwa miejskiego we Lwowie uważał za stosowne szukać pomocy w Wiedniu, aby tylko miejsce znaleść na teatr, to przecież budowa sama daleko trudniejsza — łatwiej, ostatecznie, wziąść miarę na buty, aniżeli zrobić buty — i co prawda, łatwiej być nawet dyrektorem miejskiego budownictwa, aniżeli architektem o talencie artystycznym — ale mamy, jednak, w Bogu nadzieję, że teatr polski we Lwowie wybuduje polski architekt, który stawiając przybytek dla sceny narodowej, wystawi pomnik sztuce polskiego budownictwa..

Nasze społeczne różowe nadzieje trochę zbladły w obec wypadków w Białe i w obec ruchu robotniczego... Nie trzeba się łudzić. Kwestja socjalna jest i u nas, a sam patrjotyzm nie zażegna jej, bo patrjotyzm swoją drogą, a poprawienie bytu materjalnego swoją... Za burdy, ekscesa i nadużycia, prawo surowo karać powinno — ale, że ludzie pragną, aby im lepiej było na świecie, to się temu dziwić nie można i za to ich „motłochem“ chyba nazywać nie wypada... Im prędzej rządy wezmą inicjatywę w swoje ręce poprawy bytu robotników, tem szybciej znikną wybryki socjalizmu, który dziś chodzi po społeczeństwach samopas, błąka się i awanturuje... Ostatecznie, nikomu nic nie zaszkodzi, że jedni do zbogacenia się będą potrzebowali dłuższego czasu, a drudzy nie dorabiać się będą chleba wtedy, gdy już zębów nie ma do gryzienia... Dla każdego rządu stokroć lepsza powszechna mierna zamożność w społeczeństwie, aniżeli bogactwo jednostek, a obok niej nędza — ale pragnąc z całej duszy polepszenia bytu dla rękodzielników i robotników, i uznając wszystkie ich *legalne* starania — społeczeństwa pragną, jednak, aby przy tych „staraniach“ była także policja i żandarmerja — dlatego wątpię bardzo, aby panowie Obirek i Daniluk „towarzysze drukarscy“ we Lwowie wyjednali u Europy „zniesienie armij stałych“ w Europie...

Nieboszczyk Lam.

Koszula.

Opowieść wschodnia.

Żył w Indostanie wielki chan,
Najpotężniejszy z chanów,
Wysączał codzień wina dzban,
A czasem kilka dzbanów...
A choć tam szemrał ten i ów,
Choć się sam mułła gniewał,
Czas długi chan jak lew był zdrów,
I tylko wciąż dolewał...
Do czasu wszakże nosi dzban,
Aż musi się zepsować —
I stało się, że wielki chan
Na nudy jął chorować...
Bez smaku jadł, bez smaku pił,
Ni cieszył się, ni gniewał,
Lecz tylko spał, lecz tylko tył,
I tylko wciąż poziewał..
Zaiste — ach — okropna rzecz —
Od dżumy gorsze licho —
I wyrzekł dwór: „Lekarze przecz
„Jak trusie siedzą cicho?“
Lekarze, pragnąc pomoc nieść,
Wyjęli swe flaszeczki —
I wypił chan przez niedziel sześć
Mikstury ze trzy beczki...
Zdawałoby się, że to dość,
Mikstura bowiem działa,
Niestety! — wszakże jak na złość —
Choroba trwa, jak trwała...
Sposępniał dwór, sposępniał chan,
Allaha łaski wzywał,
Nie wysączony do dna dzban
Mchem pleśni się pokrywał...
Aż z dworzan ktoś rzekł: „męża znam,
„Co mógłby tu poradzić...
„U Samarkandy mieszka bram“ —
I mruknął chan: „sprowadzić!“ —
I oto jest przesławny mąż,
Ma długą po pas brodę,
Zezuje w stronę dzbana wciąż,
I krzywi się na wodę...
„O wielki mężu! — rzecze chan —
„Ja nudę mam chroniczną,
„Ach, wylecz mię, a wina dzban
„I żonkę dam ci śliczną“...
Odpowie mąż: „na żony twe
„I na proroka brodę —
„Lecznicą ja — nie chwaląc się —
„Wyborną znam metodę: —
„Powróci wnet wesołość twa —
„I nudy cię odbiegną,

„Gdy będziesz chodził dzień lub dwa
„W koszuli szczęśliwego“...
„— O dzięki, mężu! chodźcie tu,
„Wy słudzy dworu mego —
„Siadajcie na koń i co tchu
„Szukajcie szczęśliwego...
„I proście niech pożyczy mi,
„Ach proście szczęśliwego,
„Koszuli swej na kilka dni,
„Wprost zdjętej z ciała swego“.
I wyszli słudzy — i do bram
Pałaców jęli pukać,
Bo wszakże najwidoczniej tam
Szczęśliwych trzeba szukać.
Wszak kto ma złoto, perły, — kto
Ma stada, lasy, niwy, —
I kto ma ślicznych żonek sto,
Ten musi być szczęśliwy...
Ba!... musi być!... powinien być!...
A jednak jeden przysiądz
Jest gotów, że mu ciężko żyć,
Ma bowiem chorób tysiąc;
A drugi klnie swarliwość żon,
O spokój prosi święty,
A trzeci skarży się, że on
W urzędzie pominięty.
Zaś czwarty złota ma nie dość,
Dzierżawcy źle mu płacą;
Piątemu synek, jak na złość,
Nie udał się ladaco...
Każdy ma przytem krocie żądz,
Na los się każdy żali...
Wrócili słudzy, blednąc, drżąc —
Żałosną wieść wyznali...
Zzieleniał chan i wiernych głów
Ściąć kazał pięć tysięcy,
I nudził się jak dawniej znów,
A może nawet więcej.
Raz na przechadzkę wyszedł dwór,
Był ranek jasny, cichy,
Ptaszęcy rozbrzmiewał chór
I kwitły róż kielichy, —
I westchnął chan, przypomniał brak,
Wewnętrznej brak pogody,
Wtem patrzy: leży chłopak wznak —
Rumiany, tęgi, młody...
Pięściami podparł sobie twarz
I gwiżdże hen przez niwy, —
Dworzanie drgnęli: „Panie nasz!
„Ach oto jest szczęśliwy“.
„Szczęśliwy jesteś?“ — pyta chan, —
„A cóż mi braknąć może?
„Krynica blizko, oto dzban,
„A oto moje łoże...
„Po lasach jest owoców ćma —
„I znana do nich ścieżka,
„I kocha mię dziewczyna ma, —
„Ot tam... za laskiem mieszka“...
„— O dobry chłopcze! szczęśćże ci —
„I damie serca twojej, —
„Posłuchaj chłopcze, na trzy dni —
„Koszuli pożycz swojej“...
„— Koszuli mam pożyczyć?... ba“...
„— I cóż tam znów za ale?“
„— Potężny panie, ależ ja
„Koszuli nie mam wcale“...

Józef Kuczyński.

Quod licet bovi...



Daj no panicz pokój, bo jak pan profesor zobaczy — to sprawi paniczowi moranse...

— Najprzód, nie zobaczy, a powtóre, choćby zobaczył — to uda, że nie widzi, bo ja sam pana profesora widziałem, jak się do Marysi umizgał... A zresztą, rzymianie już mówili, że quod licet bovi...

— Cóż to znowu znaczy?...

— To znaczy, że jeżeli wolno wołowi, to wolno i cielakowi...

— Ale ja cielęciny nie lubię!...

Von Kramst

przez

Autorkę „Opowiadań“.

(Ciąg dalszy patrz Nr. 60 „Gońca“).

— Nic mi nie będzie, — zaręczał chłopiec — bladość moja nie lęka się burzy, choćby nawet z piorunami.

Von Kramst był dziwnie zamyślony, milczący.

— Słyszałem, że pektoralne uderzenie piorunu jest zbawienne na astmę; — ozwał się teraz — co przydałoby się może księdzu proboszczowi, a co nie jest dla ciebie, panie Michale.

— I dla mnie też na nic owa tania kuracja mej astmy, — odparł ksiądz — dziękuję za ten niekosztowny systemat leczniczy, a w czasie burzy, wolę znaleźć się pod mym dachem, z miłymi gośćmi.

Robotnicy czekali już nad wodą; most miał się poczynać od żerdzińskiego brzegu, tu więc oznaczone zostało miejsce na położenie węgielnego kamienia.

Gromadka włościan żerdzińskich i wilczańskich otoczyła przybyłych. Ksiądz przemówił do swych parafian, tłumacząc obrzęd poświęcenia przedsięwziętej roboty, poczem stanął przy opublikowanem miejscu — i rozpoczął modlitwę błogosławiącą. Lud upadł na kolana, uklękła też i Jadwiga, von Kramst stał nieruchomy. Ta korna modlitwa wierzących w błogosławieństwo Boże, które w ceremonii, odbywanej przez kapłana, spływa z niebios na trudy ludzkie, pociągała go zewnętrzną swą formą, jako poetyczna, naiwna prostota obyczaju; zajął go malowniczy układ modlącej się grupy. Myślą narzucał białą, powłóczystą szatę na kapłana, zakwefiał welonem złotowłosą główkę uroczego dziewczęcia, wieńczył dębowym liściem klęczących i stwarzał sobie w duchu obrazek obrządku.

Tymczasem Michaś podał święconą wodę, ksiądz umaczawszy w niej kropidło, poświęcił brzeg rzeki i nagromadzony przy niej materjał budowlany, a następnie, zwróciwszy się do ludzi: „W Imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego“ — mówił kropiąc. — Amen, — odrzekli — a kapłan ujął trybularz — i powstali wszyscy, wiatr podniósł w górę lekki obłoczek kadzidła, inżynier podał księdzu kielnię z garstką piasku.

— Niech Bóg błogosławi każdej uczciwej pracy! — zawołał proboszcz. — Panie von Kramst, w twoje ręce, jako fundatora mostu, składam tę kielnię.

— Nie mnie, księże proboszczu, lecz pannie Zapolskiej wręczyć ją należy, — odrzekł Włodzimierz — żerdziński brzeg należy do państwa Starzyńskich, a wilczański należał do rodziców panny Zapolskiej; zdaje mi się nawet, że jestem nieprawnym posiadaczem dóbr wilczańskich — i kto wie, czy kiedyś panna Zapolska nie zechce mnie wywłaszczyć ze swej posiadłości, czego jej nikt za złe nie weźmie, bo będzie miała słuszność za sobą.

Nastało ogólne zdumienie. Von Kramst, w obec licznych świadków, przyznawał swoje nieprawne posiadanie Wilczanki.

Krew uderzyła do skroni Jadwigi.

— Panie von Kramst, — odrzekła — albo pan nie wiesz, albo też zapomniałeś, że ojciec pana kupił Wilczankę, wystawioną na subhastację przez dłużników naszych, kupił więc te dobra prawnie.

— Wiem wszystko, a ręczę pani, że ojciec mój nie dopuścił się nadużycia i nie chciałby również, aby syn korzystał z czyjegokolwiek nadużycia, skoro ono dowiedzionem zostało.

— Któż mu będzie tego dowodził?

— Ja, pani.

— Ależ to zakrawa na żart! — odrzekła, śmiejąc się serdecznie — pan będziesz się procesował ze sobą, czy też ze swym ojcem?

— Zanim nastąpi ten oryginalny proces, zechciej pani łaskawie przyjąć tę kielnię z grudką swej własnej ziemi, którą poświęcił ksiądz proboszcz...

— Weź pani! — dodał proboszcz — niech się tak stanie, jak chce pan von Kramst!...

— Amen, potwierdzili obecni — i za Jadwigą, sypnęli po garstce piasku na kopczyk, stanowiący pierwszy pokład u brzegu, na most, którego budowa rozpoczynała się od dzisiaj.

— Czy pani zechce towarzyszyć nam w czółnie na kępę, zkąd zdjąłem plan rzecznych wybrzeży? — zapytał inżynier. — Z kępy dokładniej można określić profil mostu.

Jadwiga zawahała się.

— Musimy już chyba do ostatka wytrwać na posterunku — uprzedził przyzwolenie zapytanej, ksiądz. — Ten osobliwy proces uwiązł mi gwoździem w głowie, — dodał żartobliwie — trzebaby obgadać go, jak należy, a może da się on ułożyć jakoś polubownie. Z myślą o tym procesie, gotów jestem zapomnieć, że deszcz wisi na włosku, a nawet nabrałem zaufania do owej pektoralnej kuracji, z recepty pana von Kramsta. Mówiłaś nam, pani, że znasz chimery naszej reczki i że podejmujesz się dania objaśnień panu inżynierowi, tymczasem, od chwili, gdy cię on chciał wziąć za kolegę, rozgniewałaś się pani na niego i chcesz go zostawić własnemu przemysłowi. Tak nie uchodzi, panno Jadwigo! widzę, ze masz ochotę do rejterowania ze stanowiska, a tu ludzie są ludźmi, czasami rozjemcze słowo moje kapłańskie nic nie pomaga; owóż tedy, gniew, za gniew: pan inżynier urażony, gotów nam wystawić jakąś k r z y w u l ę, zamiast nadobnego mostu, którego koszt, tak umiejętnie zredukowałaś pani do możliwego *minimum*. Chyba, że pan von Kramst wyprocesuje u siebie, dla pani, dobra wilczańskie, w takim razie, założymy drugi węgielny kamień pod most, a już wtedy nie będzie sprzeczki z kielnią, bo pani staniesz się fundatorką.

— Wolę nie spuszczać się na mego adwokata, — odrzekła wesoło — a lepiej będzie, gdy się pogodzę z panem inżynierem. Widzi ksiądz proboszcz, ta k r z y w u l a w perspektywie, zaniepokoiła mnie, lepiej więc, że na dno serca schowam mą urazę do pana inżyniera, a przyjmę z pokorą jego koleżeństwo, byle on tylko nie poszedł za insynuacją księdza proboszcza.

Śmiejąc się i żartując weszli do łodzi.

Kępa oddaloną była nie więcej, jak na ćwierć wiorsty, w dół rzeki, od miejsca, zkąd popłynęli; szmat dwumorgowej ziemi, porosłej bujną roślinnością, olszynką, wierzbą i krzakami jeżyn, wyskakiwał ze środka rzeki i rozdzielał ją na dwie połowy, tamując nieco jej upust naturalny. To też płynąc ku kępie, ściek stawał się gwałtowniejszy, prąd sam rwał czółno.

Von Kramst usiadł przy rudlu, lecz tylko kiedy niekiedy dotykał z lekka korby steru, cofając łódkę na środek wód, gdy ta zanadto zbliżała się do brzegów.

Michaś, wsparty na wiośle, zapatrzył się w spokojny krajobraz wybrzeży; prąd ułatwiał żeglugę, chłopiec też nie wiosłował, jeno pogrążył się w zadumie, patrzył, może nie widząc tego, na co patrzył. Ksiądz z Jadwigą zajęli ławeczkę naprzeciw sternika, odgradzając go od Michasia i inżyniera, ten osiatni zapuszczał sondę w rzekę, lecz dla szparkości biegu czółna, nie mógł nigdzie dojąć się do podrzecznego gruntu.

Jadwiga czuła jakąś niewysłowioną radość; zrzuciła szal z ramion, kapelusz z głowy, rękawiczki z drobnych rączek, a pochylając się nad wodą, poczęła na niej chwytać płateczki białych pian, niepokalanych w swej białości, a tryskających z pod rudla.

Niebo, jakby się zmetalizowało od zaciągniętych na niem chmur szaro-żółtawych, a rzeka odbijąc je w sobie, płynęła barwą zaśniedziałej miedzi. Niekiedy promienie ukazującego się z za chmur słońca, rozkładały się w wodzie, która przybierała znowu kolor, roztopionego złota. W tym złotym prądzie, ręka Jadwigi łowiła śnieżne piany, które wnet spływały perlistem deszczem po jej różowych palcach; czuła się czemś rozradowaną, ogarnęła ją dziecięca prawie wesołość, uśmiechała się do wód, do niebiosów, do księdza proboszcza i do von Kramsta.

Włodzimierza uroczyła ta jej wesołość, przyglądał się z zachwytem temu igrającemu z falmi dziewczęciu. Myśl, co go czyniła poważnym, zadumanym, tam, na probostwie, pierzła teraz, a miejsce jej zajęło marzenie. I on chciał złowić płatek piany, zanużył arystokratyczną wązką, lecz muskularną rękę przy rudlu, ale miasto pian, uchwycił ciepłą, choć w zimnej wodzie moknącą, drobną rączkę dziewczęcia. To zmięszało Jadwigę, a śliczna była w owem zakłopotaniu swojem, które jednak nie trwało długo.

— Nie umiesz pan łowić tych śnieżnych pianek — mówiła do niego.

— Nie umiem, — odpowiedział.

— Nauczę pana.

— Dobrze.

I poczęli bawić się, niby dwoje dzieci, przelewali wodę z dłoni w dłoń, jedno drugiemu.

Ciąg dalszy nastąpi).



Illustrowana chwila z życia zakochanego kawalera..., który śpiewa:
„...Bo bez nadziei — ach jakże żyć!...

Z Ameryki.

Port Austin Mich., 9. kwietnia 1890.

Szanowna Redakcjo „Gońca“ i „Iskry“!

Potrzebne, rzeczywiście, napomnienie, dane Ks. Domagalskiemu, wielu z nas, o ile z własnego sądzić mogę doświadczenia, bardzo ucieszyło. Słusznie bardzo uważa „Nieboszczyk Lam“, że już wiele dobrego emigracja ludu polskiego w Ameryce zdziałała. Jeżeli nic dotychczas praktycznego, z wyjątkiem kilka tysięcy dolarów dla biedaków w kraju, dla ojczyzny nie zdziałaliśmy, opinję niemców „wyższej kultury“ „i innych“ najserdeczniejszych, jakoby polak, t. j. chłop polski, był niejako skazany przez samą naturę na upodlenie i opiekę innych, na kwaśne zmiażdżyliśmy jabłko. Tutaj lud nasz, w konkurencji z narodami cywilizowanymi, niepośledne zajmuje stanowisko, często nawet niemców, anglików, francuzów i amerykanów przewyższają i nasi kupcy, przemysłowcy, rolnicy i ludzie fachowi nie jednemu mogą służyć, jako przykład. Co do wiary zaś katolickiej, z wszystkich katolików w Stanach Zjednoczonych, żaden naród się nie odznacza taką głęboką religijnością, taką znajomością wiary i jej obrządków, taką moralnością, jak właśnie polacy. Niektóre wybryki n. p w Detroit i w innych miejscach trzeba przypisać głównie niesumiennym księżom, jak p. Kolasińskiemu, a potem wprost zaniedbaniu ludu pod względem religijnym i niekiedy prześladowaniu pod względem narodowości. Zresztą, kilka awantur, zdrowego ciała i życia ludu naszego nie bardzo nadwerężają. Natomiast, smutno przypatrywać się pewnym dziennikom i to — mówię otwarcie — sprzyjającym związkowi narodowemu, których jedynem zdaje się być zadaniem, podszczuwać lud w parafiach polskich, przeciwko własnym pasterzom. Nie znając ludzi, anonimy nawet drukują, jeżeli chodzi o shańbienie jakiegokolwiek kapłana, mianowicie należącego do zjednoczenia katolickiego, t. z. kropidlarza. Gdyby podobną praktykę przeprowadzono do Polski, ręczę, że rzeź galicyjska byłaby tylko wyrazem platońskiej miłości, w porównaniu z tem, co by rzeczywistość naga przedstawiała. Tutaj prócz hałasu w bezczelnych pismach już ludzie do tego stopnia się ucywilizowali, iż na podobne brednie mało, albo wcale nie zważają. Nasze kościoły są przepełnione, nasze szkoły polskie, co kilka lat trzeba powiększać, nasze towarzystwa liczą członków stami, a kasy często tysiącami, nasze zakony ze wszech stron znajdują nabożne dziewice, dzieci ludu polskiego,

gotowe poświęcić życie Bogu do śmierci. Seminarjum polskie w Detroit liczy już przeszło 60 członków. Brak nam, prawda, jeszcze wiele. Brak szczególnie wielkiej organizacji patrjotycznej, którąby oparta na zdrowych zasadach i na wierze katolickiej, wyzyskała gorącą miłość ojczyzny ludu polsko-amerykańskiego na korzyść braci w kraju. Nie ulega najmniejszej wątpliwości powodzenie tego wszystkiego, ale warchołstwo trzeba z pośród nas wykorzenić. Do tego, prócz ludzi uczciwych tutaj, uczciwe dziennikarstwo w Polsce, jak najskuteczniej doprowadzi. Więcej „Nieboszczyku Lamie“! Mniejsza o to, komu się dostanie. Za szczerą i dobrą naukę, chociaż połączoną z batami tylko można dziękować. Komu zaślepienie i zaciekłość milsze, niech skacze!

Z uszanowaniem

X. Franciszek Kroll,

proboszcz w Port Austin, Mich.

Teatr.

Zakończył się dnia 29. kwietnia lwowski sezon operowy. Obecna dyrekcja skarbkowskiego teatru za ten sezon nie odpowiada, bo wzięła to, co zastała, a wziąść musiała. Mamy nadzieję, a wyrażamy tu gorąco zyczenie ogółu miłośników sceny, że w przyszłym sezonie operowym we Lwowie, będziemy mieć operę polską i, że tych włochów od siedmiu boleści, a ósmego smutku, prawdziwych i farbowanych, oryginalnych i tłomaczonych — nie będziemy mieli przykrości na lwowskiej scenie oglądać. Znakomitych śpiewaków gościnne występy, w jakimkolwiek języku produkowane, pragniemy i gorąco oklaskiwać będziemy, gdy na to zasłużą, ale nie chcemy rozbitych gardzieli włoskich, albo niemieckich i z bezwzględną surowością będziemy występować przeciwko tym polskim wróblom wokalnym, którym się zdaje, że jak zaśpiewają łamaną włoszczyzną, to potrafią komuś zaimponować.

Ostatecznie, ubiegły sezon operowy, powodzenie jakie miał, zawdzięcza tylko siłom polskim, bo p. Percuoco, ani nawet lepszy od niego p. Putto, w niczem się do tego powodzenia nie przyczynili.

Słyszeliśmy coś, że obecna dyrekcja ma zamiar zorganizować stałą operę polską. Projektowi temu serdecznie przyklaskujemy i sądzimy, że taka stała opera polska, ze względu na ożywienie repertoaru całorocznego i w czasie, gdy uczęszczanie do teatru jest słabsze, przyczyniłaby się do powiększenia ogólnych dochodów kasowych i w rezultacie kosztowałaby taniej, aniżeli sezonowa — zresztą, stała opera nie wyklucza gościnnych występów zamiejscowych śpiewaków, którzyby się także przyczynili w takim razie więcej do zainteresowania publiczności.

Cień, 4-aktowy dramat Pawła Lindau'a w przekładzie polskim p. Gawalewicza przedstawiono po raz pierwszy w skarbkowskim teatrze w dniu 30. kwietnia. Oprócz innych artystycznych i estetycznych wrażeń, dramat ten pozostawi jeszcze tę pamiątkę, że publiczność lwowska, obawiając się jakichciś nieokreślonych rozruchów, o których najdziwaczniejsze po mieście chodziły plotki — prawie nie przyszła do teatru.. *Cień*, jest to epizod z życia, można powiedzieć filisterskiego, z atmosfery pruskich radzców, z której, gdy się tam dostała artystka operetki, w gruncie zacna i dobra dziewczyna, a potem kobieta — musiała z niej wyskoczyć na tamten świat przez okno, w rzekę... W dramacie tym nie ma niby, ani jednego złego człowieka — a, jednak, wśród tych ludzi żyć, nie może należeć do przyjemności... Spokojnie i prawidłowo rozwijający się ten *Cień*, podobny jest do gospodarskiego objadu składającego się z sakramentalnego rosołu, sztuki mięsa, pieczeni, no i leguminy... *Cień* posiada tę charakterystyczną cechę, że nie ma w nim, ani śladu żywiołu dramatycznego, a bohaterka dramatu, chyba dla tego się topi, żeby samemu autorowi zrobić przyjemność... Z takiej filisterskiej powszedniości radzców ministerjalnych i „tajnych“ radzców handlowych, w której „butterbrody“ i piwo przyczyniają się do komfortu salonu artystycznego — co, właściwie, można wykrzesać, aby ludzkie serca zadrgały i dusza zapłonila się?... Coś, co, ani smuci, ani boli, ani rozśmiesza, ani raduje — coś, na co się patrzy, jak z mostu na wodę... Wszystko tam jest w porządku — jak książki poustawiane w szafce bibliotecznej..

Bohaterkę dramatu, ową divę operetkową przemienioną w 2-gim akcie w panią radczynię i wskakującą w 4-tym akcie do rzeki, odegrała pani Stachowicz z expresją dramatyczną — równie, jak pan Woleński, który grał jej męża. Panna Paukiewicz grała młodą wdowę sprowadzającą niechcący właściwą kolizję dramatyczną — grała ją dobrze, naturalnie, z prawdziwym talentem. Pani Kwiecińska malutką rolę epizodyczną, okrasiła swoim talentem. Wszystkie inne role były także epizodyczne, z których starzec, „tajny radca handlowy“ wysuwał się nieco poza szablon i którego też p. Szobert odegrał nietylko starannie, ale z niezaprzeczonym talentem, widocznie, dostającym samodzielnych skrzydeł... Jakiegoś dyrektora ministerjalnego, proszącego o „dużą kromkę chleba z szynką“, figurę rezonującą trochę, odegrał p. Zawadzki starannie, ale nie miał tam nic do roboty. To samo należy powiedzieć o niewdzięcznej roli przyszytego kochanka, którą grał p. Hierowski. Zanotować jeszcze należy wyborną grę, o rysach charakterystycznych, w małych epizodowych rolach pani Cichockiej, oraz pp. Walewskiego i Dębickiego.

Wznowiono we czwartek operetkę: *Księżna Gerolstein* z nową obsadą — o niej w przyszłym numerze.

Telegramy »Iskry«.

Kraków. Aby pogodzić wszystkie stronnictwa, zdecydowano się pomnik Mickiewicza zawiesić w powietrzu nad Krakowem, a to w ten sposób, że pomiędzy dwoma wieżami kościoła Marjackiego przeciągnie się łańcuch i na nim zawieszony będzie pomnik Mickiewicza.

Kołomya. Grono obywateli postanowiło prosić władzę, aby z powodu przekupstw rady miejskiej, Kołomya, nazywała się odtąd Pomyja.

Paryż. Carnot polecił, aby do stołu dawano zawsze kwas rosyjski do picia.

Warszawa. W Lubochenku przygotowują dla cara pobyt dłuższy. Będzie on tam urządzał polowania. Obecnie chwytają zające, lisy, sarny, jelenie — malują je olejno na jeden kolor biały i puszczają w las. Ma to stanowić dowód, że zwierzyna polska na przybycie cara z radości zmieniła sierść na białą. Pomysł ten wyszedł od pani Hurkowej.

Berlin. Zagrożono księciu Bismarckowi, że jeżeli nie odda dokumentów, które obecny cesarz złożył do jego rąk, gdy był jeszcze następcą tronu, — będą mu do Friedrichsruhe egzekucję co dzień przysyłać z dwóch huzarów złożoną. Bismarck odpowiedział na to: „I owszem, nie mam teraz nic do roboty — będę miał przynajmniej z kim pogawędzić...“

Poznań. Interesa tutejszego teatru polskiego przedstawiają się w ten sposób, że, jeżeli tego przedsiębiorstwa nie smarują, to stoi, a jeżeli się je smaruje, to... także stoi...

Londyn. Organizuje się tu wyprawa na Sybir celem przekonania się o prawdzie popełnionych tam okrucieństw. Rząd rosyjski zapytany odpowiedział, że wyprawę puści, ale na wstępie każdy z członków otrzyma po sto nahajek, aby zapamiętał dobrze po co jedzie. W obec tego odstąpili anglicy od zamiaru — tymczasem zorganizowała się wyprawa francuzka, warunek ten przyjęła utrzymując, że chce przekonać się dokumentnie o tym knucie i nahajce., o których się tyle pisze i mówi, tembardziej, że społeczeństwo francuskie czuje ogromny pociąg obecnie do tych narzędzi cywilizacyjnych, które odegrają ważną rolę w sprawie sojuszu francusko-rosyjskiego.

Drobnostki humorystyczne.

Byle nie to..

— Jesteś niepoń i nigdy ci tego nie daruję..

— No, ale cóżem ja zrobił takiego?...

— Dobryś sobie! Zdradzić kobietę dla innej kochanki - rozumiem, ale zdradzać dla własnej żony — to podłe!...

Także przypomnienie.

— Prosiłem cię już tyle razy Marjanno, abyś nigdy nie przypalała baraniny — mniejsza już o smak — ale zapach przypalonej baraniny przypomina mi nieboszczyka mego męża i to mi sprawia wielką przykrość...

Oczywiście.

— Może pan dobrodziej ofiaruje co na biednych?..

— Na biednych proszę pani?... Ależ tu nie ma wcale biednych..

— Niech się pan nie obawia, jeżeli ich jeszcze nie ma, to przyjdą z pewnością, bo u wód bez biednych nie może się obejść — nie byłoby balów, koncertów — poumieralibyśmy z nudów..

W salonie.

— Mnie się zdaje, proszę pana, że wszystkie narody są siostrami...

— O tak pani i to czasem ładnemi siostrami...

W kąpielach morskich.

— Nie wiem dlaczego, ale tegoroczna kąpiel morska nie robi mi tyle dobrego, co zeszłoroczna.

— No, nic dziwnego, proszę pani — w przeszłym roku, ma się rozumieć morze było młodsze i czyściejsze..

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

Wny „Żyd polak“ we Lwowie. Później zabierzemy głos w tej sprawie — dziś ze względu na stan umysłów nie możemy, gdyż, ani jednem słówkiem nie chcielibyśmy się przyczynić do podniesienia namiętności.

Wny Kornhaher w Drohobyczu. Jest to po prostu nieuczciwie. Rozumiesz pan dobrze kogo i dlaczego mamy na myśli...

Wny Tomkiewicz w Millwaukee (Ameryka). Jednego dolara otrzymaliśmy — stało się zadość życzeniu pańskiemu.

Nadesłane.

Z Przemyśla. Założony tu został wielki Magazyn wszelkich ubrań damskich i dla dzieci pod firmą, Magasin au Louvre Juljusza Fessel. Takiego magazynu od dawna odczuwała się potrzeba w naszem mieście. Obecnie p. J. Fessel zaspokoił w zupełności życzenia naszych pięknych pań, które po większej części sprowadzać musiały wszelkie towary z Wiednia, co zawsze niekorzystnie wypadało, gdyż rzecz sprowadzona, albo była lichą, albo nie to co się zamówiło, a niedbale opakowane, zniszczone po części przychodziło do Przemyśla. Obecnie miasto nasze posiada taki magazyn, w którym wszelkie potrzeby do ubrań damskich i na każdą porę w zupełności zastąpić może największe tego rodzaju magazyny za granicą, tem więcej, że p. Juljusz Fessel dał już dowody grzeczności i uczciwości kupieckiej, oraz stara się, aby najwybredniejszym wymogom zadość uczynić. 5082—?—1.

Na fabrykę wyrobów tkackich p. Joachima Grünspana w Andrychowie, zwraca się baczną uwagę interesowanych; jest to większa fabryka tkacka zaopatrzona w najlepsze warsztaty najnowszej konstrukcji. Pan Joachim Grünspan jako specjalista dokłada wszelkich starań, aby wyroby z jego fabryki znalazły rozgłos w kraju, w którym tak ważny przemysł, jak tkactwo bardzo nisko stoi. Wszelkie zamówienia wykonują się szybko i rzetelnie. 5088—3—1.

Na ogłoszenie o Magazynie obuwia p. Leona Gałka w Krakowie, zwraca się uwagę Szan. P. T. Publiczności. 5089—7—1.

Kawiarnia i restauracja p. Kwaśniewskiego w Przemyślu, urządzona jest z komfortem, zaopatrzona w wiele pism polskich i niemieckich. Kuchnia prawdziwa polska, w której potrawy smacznie i czysto przyrządzają się — chcąc się pożywić nie drogo, nie powinno się omijać tej restauracji, której właściciel za dobroć potraw zaręczyć może. 5091—2—1.

Nietylko samym mieszkańcom Przemyśla, ale i podróżującym i zatrzymującym się w tem ładnem mieście, poleca się handel p. M. Kruga w Rynku znajdujący się, w którym nie drogo, a smacznie i zdrowo posilić się można. Jest to zakład à la Hawełka urządzony, w którym głównym regulatorem z publicznością jest rzetelność! W handlu p. Kruga, oprócz zwykłych towarów w zakres handlu korzennego wchodzących, znajdują się wyborne przekąski i wszelkie delikatesy, oraz doskonałe wódki, piwa, wina, likiery, porter i t. p. napitki — wszystko w najdoskonalszych gatunkach, podane czysto, przy obsłudze raźnej i delikatnej. 5087 3-1

Dr. Teofil Stachiewicz

lekarz specjalny do chorób

płuc, gardła i nosa

ordynuje od 3—5., pl. Marjacki l. 8. — Telefon 284. 5058 10—3.

Samuel Bincer w Andrychowie — poleca się Szanownej Publiczności z swoją fabryką farbiarską, w której przyjmuje wszelkie materje do farbowania różnokolorowo, w sztukach fabrycznych i częściowo, po cenach najumiarkowańszych. 5000 4—4

Aby zachować starożytne dzieła sztuki, znajdujące się po większej części w kościołach naszych, niejednokrotnie nasuwa się pytanie, komu powierzyć tak ważną pracę, gdyż często niefachowi ludzie, bez kwalifikacji i studjów, nieznający dzieł sztuki, potrafią niedoświadczonych w błąd wprowadzić i zagładzają częstokroć cechy dzieła, posiadającego prawdziwą wartość sztuki.

Zapobiegając złemu, należy polecić Wielebnemu Duchowieństwu i P. T. interesowanym, znany zaszczytnie w naszym kraju **Zakład robot pozłotniczych i rzeźbiarskich, kościelnych i salonowych**, przedtem A. Krywulta, obecnie zakład ten przeszedł na własność **p. Filipa Woźniaka w Krakowie**, długoletniego kierownika, który fachowo uzdolniony pracował w powyższym zakładzie, nabył większej praktyki i doświadczenia.

Dodać musimy, że niezależnie od powyższych czynności, Zakład wyrabia w wielkim wyborze ramy do obrazów złocone, kolorowane, oksydowane dla wszystkich artystów w kraju i za granicę, oraz przyjmuje i pomniejsza zamówienia na cymborium, feretrony umbraculum i t. p. Dekoracje na sufity wypukłe, na ściany i oddrzwia, — *wyroby powyższe dawniej tylko zagranica dostarczała*, słowem wszelkie wyroby wchodzące w zakres fabryki pozłotniczej i rzeźbiarskiej. 5081 1-1

We wszystkich trafykach i składach galanteryjnych.

Najlepszy papier cygaretów jest prawdziwy

LE HOUBLON

FRANCUSKI FABRYKAT CAWLEYEGO & HENRY PARYŻ

MEDAL ZŁOTY. WYSTAWA ŚWIATOWA, PARYŻ 1889

Skład generalny: OTTO KANITZ & Co., WIEDEŃ.

Rymanów

Zakład zdrojowo-kąpielowy,

dla osób skrofulicznych, anemicznych i osłabionych, położony w ziemi Sanockiej, w uroczej karpackiej dolinie rzeki Taby, wśród lasów szpilkowych, otwarty zostaje z dniem 20. maja, od którego to dnia do 20. czerwca i od 15. sierpnia ceny pomieszkań w domach zakładowych o $^1/_3$ część ceny tańsze. Od taksy zdrojowej tylko te osoby, opatrzone legalnem świadectwem ubóstwa, będą uwolnione, które przybędą do Zakładu przed 20. czerwca. W roku bieżącym łazienki do kąpieli mineralnych powiększone; oprócz leczenia kąpielami i piciem wód, można się leczyć w Zakładzie prądem elektrycznym, mięsieniem (masage) jako też gimnastyką zwykłą i ortopedyczną. Kąpiel zimna rzeczna i natryskowa. — Lekarzem zakładowym jest *Dr. Józef Dukiet*.

Poczta i telegraf w miejscu, tudzież apteka. Od stacji „Rymanów" kolei transwersalnej, oddalonej od Zakładu o 8 kilometrów, kursują wózki i powozy, których woźnice oznaczone są znakiem Zakładu (herb Pilawa). Zakład rozsyła wodę mineralną ze wszystkich źródeł, sól leczniczą do użytku zewnętrznego i wewnętrznego, tudzież ług bromo-jodowy. Artykuły te mają również na składzie: W Krakowie: Apteka „pod Gwiazdą" Wgo K. Wiszniewskiego, ulica Florjańska, we Lwowie: Apteka Wgo J. Wewiórskiego, Halicka l. 5, w Przemyślu: Apteka Wgo Z. J. Kalickiego, w Sanoku: Skład wód mineralnych Wgo A. Dżuganowskiego, w Kopeczyńcach: Apteka Wgo Rednera, w Szczawnicy: Żentyczarnia i skład wód mineralnych Wgo E. Szameita.

5073—6—1. Wszelkich objaśnień udziela:

Dyrekcja Zakładu zdrojowo-kąpielowego w Rymanowie.

ANTONI ROZMANIT

KRAKÓW.

Fabryka parowa

Cykorji, Surogatów kawy i kawy figowej

w Rakowicach pod Krakowem

Wyrabia z produktu surowego własnej plantacji wszelkie gatunki Cykorji i sztucznej Kawy, odznaczające się bogactwem części pożywnych, tudzież doskonałym smakiem i zapachem.

Fabryka poleca przedewszystkiem:

Surogat Kawy w pudełkach (szufladkach).
Surogat Kawy w szklankach.
Kawę śrutową francuską Rozmanita.
Cykorję krakowską gorzką.
Kawę figową.
Cykorjową Kawę perłową.
Kawę krakowską w skrzyneczkach wyborową. 5060 st. —3

Zalecając wyroby mojej fabryki, przewyższające zaletami wszelkie tego rodzaju produkta zagraniczne, żywię niepłonną nadzieję, że Panie Gospodynie nasze, które otaczają zawsze i wszędzie swem życzliwem poparciem przemysł krajowy, zechcą i tu być pomocnemi w popieraniu i rozpowszechnianiu wytworów moich.

Do nabycia we wszystkich handlach.

Leon Gałek

w Krakowie

ulica Florjańska liczba 30,

poleca wyborowe

męskie obuwie

po cenach przystępnych.

Modele angielskie.

(5066-4-2).

Louvre

Kraków, Sukiennice 16.

Wiosenne towary już nadeszły

paryskie i wiedeńskie:

Kapelusze damskie od złr. 2·50 do 30 złr.
Gorsety paryskie od złr. 2·20 do 2? złr.
Ubrania balowe i wieczorowe, szale, chustki
Parasole i parasolki paryskie.
Wachlarze.
Boa piórowe, angorowe, koronkowe. (5065 12-2)
Suknie pasowane.
Kwiaty, Pióra, Egretty.

Najbogatsza

perfumerja francuska i angielska.

Oryginalna woda kolońska.

Generalna reprezentacja firmy londyńskiej Zeno.

Wysyłki na prowincję i do Królestwa.

Katalogi gratis.

Maszyny rolnicze

na spłatę

w Podgórzu pod Krakowem.

Młocarnie, sieczkarnie, młynki, grabiarki, pługi uniwersalne i w ogóle wszystkie narzędzia rolnicze

z Pierwszej Przyrowskiej fabryki.

Franciszek Albin

4642 6-6 *w Podgórzu l. 159.*

Ogłoszenie.

Mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, iż z dniem 15. kwietnia 1890. wystąpiłem ze spółki pod firmą E. Trzemeski & L. Błachowski zakład fotograficzny, przy ul. Trzeciego Maja l. 7 we Lwowie.

Zarazem zawiadamiam uprzejmie P. T. Szanowną Publiczność, iż pracownię moją przeniosłem na ul. Pańską l. 17 (Kręcone słupy), gdzie pod własną firmą nadal pracować będę.

Polecając się łaskawym względom P. T. Szanownej Publiczności, zostaję z winnym szacunkiem

Leon Błachowski

5086 3-1 fotograf.

Dr. Bronisław Csillik

otworzył

kancelarję adwokacką

w Tarnopolu

ulica Pańska, dom p. Steina, I. piętro. (5043-10-4)

Dr. Schuster

adwokat krajowy

otworzył kancelarję w **Kołomyi** i załatwia wszelkie tego rodzaju interesa. (5052-4-4).



Poleca

SWOJE

WYROBY,

jakoteż

wszelkie

materjały budowlane.

5061 st.—3

Odpowiedzialny za Redakcję i Wydawnictwo: Fr. Ks. Kowaliszyn.

Z drukarni W. A. Szyjkowskiego ul. Kopernika l. 5. Telefon 117.

Rysunki odbite w litografii A. Przyszlaka we Lwowie